

Marcin Fijołek o premierze filmu „Kurier” w Teatrze Wielkim

„Kurier” nie jest arcydziełem czy widowiskowym przedsięwzięciem, jakie zapisze się złotymi zgłoskami na kartach polskiej kinematografii, ale to ważny, artystycznie sprawny, zgrabnie nakręcony głos na temat naszej historii. Wciąż za mało mamy filmów, które mogłyby wypełnić tę sporą lukę w zakresie szeroko rozumianej polityki historycznej i z pewnością „Kurier” spełnia swoje zadanie na tym polu – pisze Marcin Fijołek.

Uroczysta premiera filmu „Kurier”, która odbyła się w poniedziałkowy wieczór w Teatrze Wielkim była kolejnym dowodem na to, jak ważne z perspektywy funkcjonowania państwa są silne, skuteczne i profesjonalnie działające instytucje. Za dziełem Władysława Pasikowskiego stało przede wszystkim Muzeum Powstania Warszawskiego i to dzięki kierownictwu MPW (i wytrwałości dyrektorów) mogliśmy w poniedziałek film zobaczyć.

„Kurier” nie jest arcydziełem czy widowiskowym przedsięwzięciem, jakie zapisze się złotymi zgłoskami na kartach polskiej kinematografii, ale myślę, że to ważny, artystycznie sprawny, zgrabnie nakręcony głos na temat naszej historii. Wciąż za mało mamy filmów, które mogłyby wypełnić tę sporą lukę w zakresie szeroko rozumianej polityki historycznej i z pewnością „Kurier” spełnia swoje zadanie na tym polu.

Film ma swoją dynamikę, kilka przejmujących momentów i zapewne otworzy szereg dyskusji na temat sensowności wybuchu powstania warszawskiego, zgodności z faktami poszczególnych scen czy odpowiedniej atmosfery stolicy u progu 1 sierpnia 1944. Ale czy nie o to nam chodziło, upominając się o tego rodzaju filmy? By obok krzepienia serc, formowania ducha i wzmacniania naszej dumy narodowej był czymś, co uwiera, przeszkadza, każe z niespokojnym duchem patrzeć na nasze dzieje, jaki był stan ducha naszego społeczeństwa, skąd to fascynujące dążenie do wolności? „Kurier” to ważny głos w tej debacie, a jeśli będzie dodatkowo zachętą do sięgnięcia po książki i dziedzictwo Jana Nowaka-Jeziorańskiego, to nic tylko się cieszyć.

Tyle o artystycznym wydźwięku filmu Pasikowskiego. Inna rzecz, niemniej ważna, która powinna wybrzmieć na kanwie dyskusji o „Kurierze” to kwestia sprawności naszych instytucji państwowych. Bez skutecznego, działającego spokojnie (!) przez lata Muzeum Powstania Warszawskiego nie udałooby się nam dotrzeć do premiery tego dzieła. Ale przecież MPW to nie tylko jeden czy drugi film, niechby nawet najlepszy. To szereg codziennych działań, które budują nienamacalny fundament naszego biało-czerwonego DNA. W tym zakresie najniższy ukłon należy się Janowi Ołdakowskiemu, Dariuszowi Gawinowi, Pawłowi Ukielskiemu i każdemu pracownikowi muzeum.

Na marginesie tej myśli – MPW i wydarzenia organizowane przez muzeum to jedno z niewielu miejsc, gdzie jeszcze bez większych zgrzytów, patrzenia spode łba i nieprzyjemności mogą usiąść obok siebie (no, w jednej sali) prezydent Andrzej Duda, premier Piotr Gliński, Hanna Gronkiewicz-Waltz, Grzegorz Schetyna, przedstawiciele wielu instytucji, ugrupowań, redakcji. W mocno podzielonej polskiej rzeczywistości Muzeum Powstania

*W mocno podzielonej polskiej
rzeczywistości Muzeum
Powstania Warszawskiego
stworzyło przestrzeń dla
utworzenia kolejnego wspólnego
mianownika naszej wspólnoty*

Warszawskiego
stworzyło przestrzeń
dla utworzenia
kolejnego wspólnego
mianownika naszej
wspólnoty.
To bezcenne
i za to kiedyś
Ołdakowski i spółka
zgarną najwyższe

odznaczenia państwowe i laury.

Ważne w tym zakresie jest też dalekosiężne działanie. Cieszy, że pod parasolem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i wspomnianego ministra Glińskiego (który hojnie wsparł sam film) wyrastają jak grzyby po deszczu kolejne muzea (czasem lokalne i drobne) czy takie projekty jak Instytut Pileckiego. Zmieni się prędzej czy później władza, ale tego rodzaju miejsca, pomysły, instytucje zostaną, daj Boże, na dłużej. Tej zasługi Glińskiemu i kierownictwu MKiDN nikt nie odbierze. A to na bazie codziennej działalności małych i większych projektów wyrastają tak wielkie dzieła jak „Kurier”, od którego seansu wyszedłem w tym tekście. Warto wspomnieć też Lecha Kaczyńskiego, jak przy każdej pozytywnej ofensywie Muzeum Powstania Warszawskiego, bo bez takiego prezydenta – najpierw Warszawy, a później Polski – nie byłoby też takich chwil jak ta wczorajsza w Teatrze Wielkim, gdy powstańcy warszawscy i żołnierze Armii Krajowej obecni na sali dostali owacje na stojąco. Na ile ta myśl jest obecna w dzisiejszej ekipach trzymających z jednej strony stery państwa, a z drugiej takich ratuszów jak ten warszawski?

Przy okazji oceny jednego czy drugiego polityka, ministra, wreszcie rządu warto zadać sobie jeszcze jedno pytanie; ile takich instytucji pozostanie po tym, jak przeminą czasy ekipy spod znaku partii X czy Y. Ile takich filmów, dzieł, pracy zostanie z nami na dłużej, pod czym będą się chcieli podpisywać kolejni premierzy, prezesi partii, parlamentarzyści. To czysta korzyść dla wspólnoty politycznej, jaką wszyscy tworzymy. Zdanie sobie z tego sprawy to już pół sukcesu.

Marcin Fijołek dla wpolityce.pl

Publikujemy za uprzejmą zgodą autora

Fot. Dominik Gralak i Rafał Wielgus / Muzeum Powstania Warszawskiego